

I/616

CZERWIEC 1941 w SAMBORZE

JANINA
KLANIŃSZ

ARCHIWUM WSKAZANIE

W czerwcu 1941 roku nastąpiły w Samborze i jego okolicy masowe aresztowania i to przeważnie Ukraińców. Mówiono im: "Zdiosz Gitlera!" i wsadzano do więzienia. Samborskie więzienie przepełnione było ponad miarę. Po wybuchu wojny 22 czerwca 1941 Rosjanie ustępowali, ale wojska niemieckie jeszcze nie wkroczyły.

W dniu 26 czerwca o świcie, o godzinie 4 rano, wpadł do nas przerażony do ostatnich granic człowiek w samej tylko bieliźnie. Koszula pokrwawiona, kalesony podarte. Cały trząsał się i nie mógł wymówić słowa. Wyleciał z domu i ukrył się w ogrodzie, w malinach, przesiedział tam cały dzień.

A dzień był wyjątkowy. Pustą ulicą przebiegali ludzie w bieliźnie, przerażeni potwornie, kryli się, ciągle padały strzały z najrozmaitszych kierunków. Trudno się było zorientować, co się właściwie dzieje. Nad rzeczką Młynówką, w pobliżu naszego domu, leżał przy mostku zastrzelony człowiek. Sąsiedzi chodzili go oglądać, mówiono, że jest to lekarz-Ukrainiec z Rudek. Leżał tak cały dzień i nikt nie odważył się podejść i pochować go. Wszyscy ukryli się w domach. Ciągle słychać było strzelaninę.

Pod wieczór ustała. Poszłam więc do ogrodu i zawołałam cicho: - Niech pan wyjdzie. Jest już spokój. Niech pan przyjdzie coś zjeść.- Po jakimś czasie dopiero przyszedł do domu. Opowiedział nam rzeczy niewiarygodne.

Otóż rankiem tego dnia żołnierze NKWD wyprowadzili więźniów z celu na zamknięte ze wszystkich stron więzienne podwórze i tam ich rozstrzelali. Gromadzili na podwórzu następną partię i strzelali do nich z okien. Sytuacja była beznadziejna. Wtedy w jednej z cel poderwał się młody Ukraińiec: - Mołojcy, za mnoju! - Wyrwanym kibelem rozwalono drzwi. Zaczęto uwalniać cele. Rzucono się na inne piętra i korytarze, wreszcie do bramy wyjściowej. NKWD wycofało się gęsto ostrzeliwując. Właśnie ulicą Drohobycką w pośpiechu przewalał się ostatni oddział wojska, do niego przyłączyło się NKWD. Więźniowie byli wolni.

W straszliwej panice, ponieważ wciąż padały strzały, rozpierzchli się po okolicznych domach. O tej godzinie drzwi przeważnie były zamknięte, a mieszkańcy na odgłos strzałów równie przerażeni. Więźniowie rozbiegli się szukając jakiegokolwiek schronienia. W ten sposób ten zbieg trafił do nas.

Trudno było właściwie cokolwiek zrozumieć z jego opowiadania, ponieważ przerażenie ciągle go nie opuszczało. Był Ukraińcem, szewcem z Turki. Ale czy była to prawda? Pytałam, czy w więzieniu znajdowali się jacyś Polacy? Opowiadał, że razem z nim, w jednej celi, znajdował się Janek Dziedzic. Był to młody chłopak, którego dobrze znałam. Mieszkaniec przedmieścia Powodowa, uczeń 10-tej klasy, aresztowany pod zarzutem tworzenia nielegalnej organizacji na terenie szkoły. Ukraińiec opowiadał, że Janka przynoszono do celi po śledztwach w straszliwym stanie, nieprzytomnego. Miał żebra wysadzone kłami od drzwi, oczy wybite z orbit, cały był w ranach, nie mógł nawet leżeć. Współwięźniowie okładali mu rany mokrymi szmatami. Szewc nie wiedział, co się z Jankiem stało. Ale my my wiedzieli, że nikogo nie zdradził. Janka Dziedzic nie ma wśród żywych, zginął prawdopodobnie w samborskim więzieniu w owych straszliwych dniach czerwca 1941 roku.

Wieczorem wszystko ucichło. Kazałam więc Ukraińcowi położyć się w kuchni na kanapie, a sama wraz z matką spałam w pokoju obok. Nagle pośród nocy całym domem wstrząsnęły wybuchy artyleryjskich pocisków. Matka dostała ataku serca. Skoczyłam po wodę. W kuchni przewróciłam się o jakiś przedmiot. To Ukraińiec leżał w poprzek kanapy i w ciemnościach zawadziłam o jego nogi. W kuchni - co nigdy się nie zdarzało - wiadra były puste. Chwyciłam więc jedno i wybiegłam na podwórze do studni. Noc przecinały świetlne zygzaki, a mur komórek rozpryskiwał się od odłamków pocisków, które padały gdzieś obok. Z trudem wyciągnęłam wiadro. Było mi właściwie obojętne gdzie padają strzały, ponieważ musiałam mieć wodę dla matki. Nie mogłam jej docucić,